

OSTATNIE WIADOMOSCI

Codziennie pismo białostockie

10^o

BIALYSTOK, Wtorek 10 grudnia 1935 r.

10^o

Nowa próba pokojowa

ze strony Anglii i Francji

Mussolini stawia jednak twarde warunki

Wczoraj toczyły się w dalszym ciągu w Paryżu rozmowy między premierem Lavallem i angielskim ministrem Spr. Zagr. Hoarem na temat rozwiązania zatargu włosko-abisyńskiego.

CO MOWI LAVAL?

Rozmowy te zakończyły się o godz. 18.15. Wkrótce potem premier Laval przyjął przedstawicieli prasy i złożył następującą deklarację:

„Ożywieni wspólnym duchem pojednawczości, w atmosferze przyjaźni francusko-brytyjskiej, poszukiwaliśmy w czasie naszych długich narad zarówno wczoraj, jak i dziś, formuły, która mogłaby służyć za podstawę do przyjaźnego uregulowania zatargu włosko-abisyńskiego. Nie może być w obecnej chwili mowy o ogłoszeniu tej formuły, rząd brytyjski bowiem nie jest jeszcze o niej poinformowany. A gdy rząd ten zgłosi swą zgodę, treść formuły musi być poddana ocenie rządów zainteresowanych oraz decyzji Ligi Narodów. Pracowaliśmy ożywieni wspólną troską o doprowadzenie jak najszybciej do pokojowego i honorowego rozwiązania. Jesteśmy zadowoleni z wyników naszej pracy”.

LONDŃ, 9 (PAT). Zazwyczaj dobrze poinformowane koła londyńskie w następujący sposób tłumaczą sytuację, wytworzoną przez tok wydarzeń onegdajszych i wczorajszych.

Ambasador Drummond udał się onegdaj rano do Mussoliniego, aby w imieniu sir Samuela Hoare oficjalnie poznać szefa rządu włoskiego z tym ustępem czwartkowego przemówienia Hoare, w którym brytyjski minister Spraw Zagranicznych omówił stosunek rządu W. Brytanii, a do Mussoliniego w szczególności.

USILOWANIA DRUMMONDA

Wizyta Drummonda miała na celu skłonienie Mussoliniego do powiadomienia W. Brytanii o treści

wyznaczonego na południe przemówienia szefa rządu włoskiego w izbie. Mussolini jednak oświadczył, że treści przemówienia jeszcze nie ustalił, natomiast wyraził swój pogląd na temat projektów Hoare i oświadczył, że wysunięcie konkretnych propozycji nie jest jego sprawą.

Mussolini miał dać do zrozumienia, że przed podjęciem przere-

malnych rozmów co do możliwości pokojowego załatwienia żądań włoskich Francja Wielka Brytania a w dalszym biegu wydarzeń Liga Narodów musiałaby przyjąć następujące cztery zasady:

TWARDE WARUNKI MUSSOLINIEGO

1) wprowadzenie w życie zakazu wywozu nafty będzie zawieszono, 2)

ustanowiony rozjem na zasadzie, że terytorja zajęta obecnie przez wojska włoskie przestają być uważane za należące do Abisynji, 3) uznana zostaje zasada oddzielenia od właściwej Abisynji ziem niezamieszkałych przez szczepy amharyckie i zdobytych przez obecną dynastję cesarza abisyńskich w ciągu ostatniego 50-lecia, 4) porzucone zostaną wszelkie pomysły ustępstw terytor-

jalnych dla Abisynji. W razie przyjęcia przez Lavallem i Hoare tych czterech zasad, Mussolini gotów byłby do rozmów o konkretnym wniosku, uwzględniającym te cztery zasady.

CO MOŻE NAFTA?

Podobne wyjaśnienia słyszane zostały onegdaj rano Lavalowi przez ambasadora Cerruti'ego, który podkreślić miał ponadto, że Włochy uważają prowadzenie rokowań pokojowych pod groźbą nowych sankcyj za całkowicie niemożliwe i że przeto, o ile Francja szczerze dąży do porozumienia, pierwszą rzeczą do zrobienia jest zawieszenie decyzji w sprawie zakazu wywozu nafty.

Odpowiedź, udzielona ambasadorowi włoskiemu przez Lavalę nie była bezwzględnie odmowna. Stąd pochodzi zwrot w mowie Mussoliniego, że w ciągu ostatnich kilku godzin nastąpiła pewna poprawa sytuacji.

W tych warunkach spotkanie Hoare z Lavallem nabierało bezwzględnie konkretny charakter, aniżeli spodziewano się w chwili wyjazdu brytyjskiego ministra z Londynu. Dlatego też, po odbyciu pierwszych rozmów z Lavallem, sir Samuel Hoare ogłosił pierwotny plan i pozostał w Paryżu przez dzień wczorajszy, aby prowadzić dalej narady.

W toku rozmów pod naciskiem Lavalę, brytyjski minister Spraw Zagranicznych zgodził się na opracowanie wspólnej podstawy dla rokowań pokojowych z uwzględnieniem w miarę możliwości zasad, wysuniętych przez Mussoliniego.

Przy pracowaniu tej wspólnej formuły największą trudność stanowić miała wysunięta przez Mussoliniego zasada, że terytorja zajęta obecnie przez wojska włoskie przestają być uważane za należące do Abisynji.

Dla usunięcia tych trudności czynione być miały w ciągu dnia wczorajszego pewne usiłowania w Rzymie, które podobno jednak nie dały wyników. Stanowisko Mussoliniego ma być nieustępliwe. W każdym razie, pomiędzy Lavallem i Hoarem porozumienie osiągnięte i wspólną formułę francusko-brytyjską ustalono.

Dessie ogarnęła panika

ADDIS ABEBA (PAT.) Przybył tu na samolocie pierwszy świadek naucezny bombardowania Dessie, dziennikarz francuski, Francois Goyon.

Opowiada on, że ludność miasta, na którą w pierwszej chwili bombardowanie wywarło ogromne wrażenie, szybko oparowała się, tak, iż do paniki nie doszło. Ranni nosili cierpienia ze stoicyzmem. Znaczna liczba ofiar pochodzi stąd, że przez miasto maszerowały z różnych jego części oddziały wojska.

Po zakończeniu ataku, dziennikarze udali się samochodem wraz z policją i sanitariuszami na miasto, aby przekonać się o szkodach i ofiarach, wywołanych przez bomby. Wówczas to właśnie jeden z wojsowników abisyńskich, naczelnym do grupy nieregularnej, sądząc, że ma przed sobą samochód przeciwni-

ka, dał dwa strzały, które ranił Goyona w kolano, a jego sąsiada sanitariusza w ramię. Negus wyraził ranionemu dziennikarzowi ubolewanie i oddał do jego dyspozycji samolot, którym Goyon przybył do stolicy.

Pierwsze samoloty włoskie — mówi Goyon — ukazały się nad Dessie o godz. 7 m. 30 z rana na wysokości 2000 metrów, a w rzeczywistości 4500 metrów nad poziomem morza, gdyż Dessie leży na wysokości 2500 metrów. Samoloty po paru minutach zrzuciły bomby w ilości kilkuset kilogramów, zabijając 7 osób.

Następna partja zrzuconych pocisków należała do gatunku wzniecających pożary. Bomby te spadły na kilka domostw, poczem samoloty skierowały się w stronę szpitala amerykańskiego. Pierwsza z bomb zapalnych zrzuconych na szpital, zniszczyła namiot, z którego na

szczęście ewakuowano chorych. Wyłkniona pielęgniarka Szwedka, wskoczyła z okna i padając zlamala nogę.

Z kolei posza partja bomb na plac następcy tronu, nie wyrządzając większych szkód.

Nadleciała wówczas druga grupa, złożona z 16 samolotów, a jednocześnie rozpoczęła się akcja obrony przeciwlotniczej. Dano ogółem około 20.000 wystrzałów z karabinów, dział i karabinów maszynowych. Negus wydał rozkaz zaprzestania strzelania i rozproszenia się. O godz. 8 m. 30 samoloty włoskie, zrzucając jeszcze kilka bomb, opuściły miasto.

Ogółem Włosi zrzucili 25 bomb po 100 kg., 200 bomb zapalnych i kilkanaście bomb po 200 kg. Liczba zabitych wyniosła ponad 50, a rannych ok. 150. Wśród ofiar jest tylko 5 żołnierzy.

W Egipcie krwawe rozruchy studenckie

5.000 zapowłada „wyjście na ulicę”

KAIR (FAT.) Wczoraj rano młodzież uniwersytecka (tłumnie wyległa na ulice i na kilku gmachach rządowych wywiesiła rewolucyjne flagi czerwono - czarne. Gmachy szkolne zostały otoczone przez policję. Młodzież zabarykadowała się w jednym ze szpitali. W kilku dzielnicach miasta komunikacja jest przerywana.

Celem rozproszenia manifestantów policja zmuszona zo-

stała do użycia broni palnej, wskutek czego kilka osób zostało rannych. Wczoraj rano podkomendanta policji w Kairze, Trepana Lucas beja. Około 5 tys. studentów szykuje się do wyjścia na ulice.

Ruch rozszerza się coraz bardziej. W mieście skonsygnowano oddziały wojska i policji. Komendant policji zwrócił się do ministra Spraw Wewnętrznych o udzielenie mu pozwolenia na częściowe stłumienie rozruchów.

Chiny północne odpadły

Rada Polityczna — rządem autonomicznym

PEKIN (PAT.) Nowy zarząd administracyjny Chin północnych nosić będzie nazwę Rady Politycznej Hopei i Czaharu. Rada ta będzie w dalszym ciągu wpłacać do skarbu rządu nankińskiego cła, dochody z monopolu solnego i z poczty, zatrzymując na wydatki prowincji inne dochody. Pod władzę Rady Politycznej oddane będzie także wschodnie Hopei, którego autonomję ogłosił gen. Yin-Ju-Keng, obecnie członek Rady Politycznej.

Główne zasady samorządu prowincji będą następujące:

1) Hopei i Czahar zostają pod władzą suwerenną Nan-

kinu, 2) sprawy finansowe, zagraniczne i wymiar sprawiedliwości należą do Nankinu;

3) wszystkie nominacje urzędników stanowią prerogatywę rządu nankińskiego.

Pyta, czy Negus połknął biskopy?

Ulotki z samolotów włoskich w Dessie

ADDIS ABEBA (PAT.) Dziś z rana 5 samolotów włoskich bombardowało ponownie Dessie, nie wyrządzając większych szkód.

Przy wczorajszym drugim ataku padło ofiarą bomb kilku przechodniów. Jeden z samolotów zrzucił butelkę, w której znajdowała się odezwa

do ludności: Niesiemy sztandar trójkolorowy i różgi liktorskie—głosi odezwa.—Twórca cywilizacji pozdrawia z Rzymu Negusa i pyta go, czy przełknął już przysłane mu biskopy

Odezwa ta budzi oburzenie wśród Abisyńczyków i ma być przesłana do sekretarjatu Ligi Narodów.

Nowy atak lotniczy na Dessie

Na froncie północnym według wiadomości ze wszystkich źródeł nie zaszło wczoraj nic szczególnego. Samoloty włoskie ponowiły z rana atak na Dessie. W ataku brało udział 5 samolotów. Bomby zrzucone na miasto nie wyrządziły tym razem żadnej szkody. Dessie z polecenia cesarza zostało ewakuowane całkowicie z ludności cywilnej, a wojska rozproszone po okolicach nie stanowiąc dla samolotów włoskich żadnego widomego celu. Według informacji ze źródeł włoskich marszałek Badoglio zakończył w dniu dzisiejszym inspekcję

frontu północnego i powrócił do kwatery głównej. Według informacji francuskich armia włoska fortyfikuje mocno linię Aksum — Adua, przeprowadzając druty kolczaste i ustanawiając posterunki karabinów maszynowych na całej linii w odległości kilkuset metrów jeden od drugiego. Zdaniem francuskim notują, że w ciągu ostatnich dni do Dżidżigi nadchodzą w ostatnich dniach ogromne transporty masek gazowych, dział przeciwlotniczych i namiotów. Transporty te przewożone są nocą pod osłoną silnych konwojów.

Kartel chce zarobić miliona

na obniżce nafty i wyrzuceniu robotników na bruk

Jak się dowiadujemy, skartelizowany przemysł naftowy zażądał jako rekompensatę za zgodę na obniżkę cen nafty zniesienia praw, przyznanych średnim i małym zakładom rafineryjnym w r. 1932.

Dekret, znoszący uprawnienia, musi w konsekwencji spowodować unieruchomienie co najmniej 17 zakładów rafineryjnych, które obecnie są w ruchu. Kontyngent ropy, przeznaczony dotychczas przez rafinerje, przypadnie rafinerjom skartelizowanym.

Obliczono, iż dokonana obniżka cen nafty zmniejszy ogólny obrót przemysłu naftowego o 6 milionów złotych rocznie, z czego na rząd z tytułu obniżonych stawek przewozowych przypadnie kwota 2 milionów złotych. Natomiast na zamknięcie 17 średnich i małych rafinerji zarobi skartelizowany przemysł naftowy około 5 milionów złotych, przerabiając odziedziczony po unieruchomionych rafinerjach kontyngent ropy wyłącznie na rynek krajowy.

W ten sposób skartelizowany przemysł naftowy nie tylko nie poniesie żadnej ofiary z tytułu niższej cen nafty ale przeciwnie, powiększy swe czyste zyski, tem bardziej, iż na artykuły pochodne przemysłu naftowego, jak np. na smary i benzynę, ustanowione są

ceny dowolne.

Wielki przemysł naftowy w Polsce znajduje się w rękach kapitału zagranicznego, który po likwidacji średnich i małych rafinerji, reprezentować będzie wobec społeczeństwa niepodzielnie „polski” przemysł naftowy. W oparciu

o statut „Polskiego Eksportu Naftowego” powstanie w kraju faktycznie prywatny monopol naftowy.

Należy dodać, iż unieruchomienie średnich i małych rafinerji pozbawi pracy kilka tysięcy robotników.

Nie szarpać nerwów kolejarza!

Straszna śmierć nekannego przykrościami służbowymi

O strasznym wypadku, świadczącym, do jak tragicznych skutków może doprowadzić ludzi wrażliwych atmosfera służbowa na kolejach donoszą z Częstochowy.

Oto zawiadowca stacji Kłomnice, 32-letni Leopold Zatorski według obowiązujących przepisów rozpoczął po północy t. zw. nocną kontrolę, polegającą na sprawdzeniu wszyst-

kich posterunków kolejowych i ich obsługi.

Zatorski miał ostatnio pewne przykrości na tle służbowym i z tego powodu był tej nocy silnie zdenerwowany. Idąc torami, prawdopodobnie zamyślił się nad owymi sprawami tak mocno, iż nie zauważył biegnącego od strony Krakowa w kierunku Warszawy pociągu osobowego, którego lokomotywa rozszarpała ciało

nieszczęśliwego na drobne kawałki. Nad ranem przechodząca przez szyny służba kolejowa zauważyła strzępki mundurowego i idąc śladami dotarła do ciała.

Tragedja ś.p. Zatorskiego, człowieka spokojnego i cieszącego się sympatją i szacunkiem kolegów, wywołała poruszenie i głęboki żal w Kłomnicy i okolicy.

Do kloaki z gnojem rzuciła dziecko!

Straszny czyn chciała okupić śmiercią

Świadcami niezwykłego wypadku byli pasażerowie, oczekujący na pociąg w Milanówku pod Warszawą.

W pewnej chwili usłyszeli płacz i krzyk dziecka, wydobywający się z głębi ubikacji stacyjnej, z której przed chwilą wybiegła jakaś młoda kobieta i poczęła uciekać.

Puszczono się za nią w pogon i wkrótce schwytano. Jednocześnie rzucono się do ubi-

kacji i tu wycignięto zatopione w dole klozetowym parotygodniowe niemowlę płci męskiej.

Okazało się, że dziecko usiłowała zgładzić w ten straszny sposób, matka, 22-letnia Anna Leszczyńska, panna. Ona to właśnie chciała uciec po dokonaniu ohydnej czynu. Gdy sprowadzono ją na stację, usiłowała rzucić się pod nadjeżdżający pociąg, który

jednak wporę zatrzymano i nieszczęsną kobietę uratowano. W obu wypadkach powodowała nią rozpacz sytuacji, w jakiej się znalazła. To jedynie ma na swoje usprawiedliwienie.

Matką i dzieckiem zaopiekowała się policja. Dziecko oddano do zakładu wychowawczego, a matkę, do dyspozycji sędziego śledczego w Warszawie.

Dziki wybryk szowinistów łódzkich

Kilka osób odniosło rany

Na terenie Łodzi doszło w ciągu dnia wczorajszego do krwawych bójk między zwolennikami P. P. S. a członkami Str. Narodowego. W wyniku tych starć jest kilka osób ciężko rannych, a więcej poszkodowanych. Awantury odbyły

się w następujących okolicznościach:

Wczoraj o godz. 7-ej wieczorem w lokalu przy ul. Scenarzystów 26 odbywał się wiec P. P. S., na którym miał przemawiać dr. Drobner z Krakowa. Na wiec przybyło przeszło 500 osób.

Bezpośrednio po rozpoczęciu zebrania na salę wtargnęła grupa narodowców i zaatakowała zebranych.

W pewnej chwili zgłosiło światło na sali i poszły w ruch kasty. W wyniku masakry, która odbywała się w ciemnościach zostały 4 osoby ciężko rannym, wśród nich b. wicedyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności, znany działacz P. P. S. Jan Haneman. Zawładniona policja przybyła na

miejsce wypadku, aresztując 7 sprawców napadu.

Druga bójka odbyła się również w lokalu P. P. S. przy ulicy Suwalskiej. W lokalu tym odbywała się zabawa towarzyska członków P. P. S. Około godziny 9-ej wieczorem na salę wpadła grupa narodowców, która wszczęła bijatykę, w wyniku której został ciężko ranny Czesław Jagielski. Doznał on złamania ręki oraz szeregu ran. Przybyła policja aresztowała kilka osób.

Św. Mikołaj w Teatrze Wielkim

(H. L.) W swej podróży gwiazdkowej św. Mikołaj zawiązał najpierw tam, gdzie tyle niemal gwiazdek, co na niebie, to znaczy do teatru Wielkiego. Cały gwiazdozbiór baletowy uświetnił swoim udziałem jego przybycie. Zaczęło się od podarunków. Szczelnie wypełniająca salę teatru Wielkiego dzieciarnia została hojnie obdarowana pięknymi upominkami, poczem przysły atrakcje, budzące najmniejszy zachwyt u dorosłych — wielce efektowne popisy taneczne. Odtądżono najpierw balet „Śnieżki” do muzyki Czajkowskiego, w której wdzięczne pole do popisu miała ballerina zespołu operowego Sławska, ośniewająca swoją śliczą zjawiskową urodą i zachwycającym wspaniałym tańcem, opartym o precyzyjną technikę. Towarzyszył jej zgrabnie Cywiński. Popisową rolę miała tu również czarująco-urocza czołowa solistka Stanisławska, harmonijnie łącząc wiośniańską słoneczność całej swej postaci z misternym czerwonawym trudnym „pas” baletu klasycznego. Był to wspaniały triumf tej młodzieńkiej artystki, wysuwającej się wyraźnie na czoło zespołu. Przedstawienie było uzupełnione ładnym divertissement, w któ-



SZCZYT FANTAZJI
Mąż malarki jako model.



GRYDA

przeziębienie, reumatyzm, artretyzm, podagra są zimną plagą ludzkości. Przeciw tym dolegliwościom stosuje się Tabletki Togal



PRZYNOŚI ULGĘ CIERPIĄCYM

Sejm wprowadzi poprawki do ustawy amnestyjnej

Dziś przed południem zbiera się komisja budżetowa oraz komisja dla spraw zagranicznych. Komisja budżetowa wysłucha referatu pos. Holyńskiego o projekcie ustawy o kredytach dodatkowych do budżetu za rok bieżący. Po uchwaleniu kredytów dodatkowych sprawa ta przejdzie na plenum Sejmu. Następne posiedzenie komisji budżetowej odbędzie się dopiero po ferjach świątecznych, t. j. dnia 10 stycznia.

Najbliższe posiedzenie Sejmu odbędzie się w piątek. Na porządku dziennym tego posiedzenia znajdzie się między innymi pierwsze czytanie projektu ustawy amnestyjnej. Ustawa amnestyjna zostanie uchwalona prawdopodobnie jeszcze przed świętami. W kołach politycznych nie wykluczają, że Sejm wprowadzi pewne poprawki do rządowego projektu ustawy amnestyjnej.

„Król Polski, książę Kentu”?

Fantastyczna wiadomość londyńskiego „Die Cajt”

Fantastyczne wiadomości posiada londyńskie pismo żydowskie „Die Cajt”. Oto jedyna z nich:

„Monarchiści polscy odbyli ostatnio w Warszawie konferencję, na której omawiana była sprawa znalezienia odpowiedniego kandydata na niezajęty (!) tron polski. Wyszło o kilku kandydatów z rodzin królewskich, m. in. księcia Kentu. Kandydatura jego przyjęta została przez wszystkich delegatów, nawet tych,

którzy chcieliby widzieć polskiego księcia na tronie. Obecnie kandydatura ta oficjalnie zakomunikowana będzie monarchistom polskim dla ostatecznego zatwierdzenia. Część monarchistów pragnie przeprowadzenia w Polsce plebiscytu, podobnie jak w Grecji”.

Prawdopodobnie ci „monarchiści”, o których w Polsce bardzo mało wiemy, zabiegają o kandydaturę księcia Kentu przez jego kucharza, który jest rodowitym Polakiem,

NA ODWRÓT.

W kasie małej kawiarenki siedziało dwóch chudych jego mościów, którzy pokładali się ze śmiechu.

Pilem kawę przy sąsiednim stoliku i obserwowałem ich z zainteresowaniem. Na pierwszy rzut oka robili wrażenie ludzi, którzy opowiadają sobie dowcipy.

Nadstawiłem ucha, żeby usłyszeć jakiś dobry dowcip i usłyszałem dość dziwną rozmowę.

— Ha, ha, ha! — śmiał się jeden z panów.

— Z mieszkania mnie jutro wylewają, bo nie mam czym płacić... Ha, ha, ha! Posady, nie mam! Ha, ha, ha? Trzeba będzie sobie w łeb palnąć.

— Ha, ha, ha! — pokładał się ze śmiechu drugi. — Mnie nielepiej! Ha, ha, ha! Zona chora!.. Ha, ha, ha.

Poczułem nieprzyjemny chłód i włosy poruszyły mi się na głowie! To warjaci! Na pewno uciekli z Tworek.

A zagadkowi panowie podnieśli się nagle z krzesel i ku memu przerażeniu przysiedli się do mnie.

— Pan pewno myśli, że ma przed sobą warjatów — uśmiechnął się pierwszy z brzo ga...

— Nie... nie... — zaprzeczyłem szybko. — Tylko... naturalnie... nie rozumiem z czego się panowie śmieją.

— Bo nam smutno... — Aha... — uśmiech, że rozumiem.

— Bo, widzi pan — wyjaśnił mi drugi chudzielec — my jesteśmy członkami klubu „Na odwrót”. I chcemy pana zaproszować, żeby pan też przystąpił do naszego klubu.

— Co to za klub? — Nazywa się „Na odwrót”, bo my wszystko robimy odwrotnie. Jak nam smutno to się śmiejemy, a jak wesoło to płacemy.

— Dlaczego? — Bo śmiech jest zdrowszy od płaczu. A teraz ludzie mają same zmartwienia, troski i po całych dniach musieliby płakać. A tak, uważa pan, mogą śmiać się i śmiać się. I tylko czasem, bardzo rzadko, gdy ich spotka coś wesołego popłaczą sobie.

— Więc jak panom jest wesoło, to panowie płaczą? — spytałem zdumiony.

— Zawsze.

Żeby sprawdzić prawdziwość ich słów wyjąłem dwie pięciozłotówki i wsunąłem każdemu w rękę.

Obydwaj momentalnie zaczęli płakać.

— O jejj! — jęczeli — zabawimy się dzisiaj! O jejj, o jejj! Kolację nareszcie zjemy przy zwoitą. O jejj, o jejj...

Potem lękając gorzko przegnali mnie i poszli na wódkę. Po ich wyjściu podszedł do mnie kelner i uśmiechnął się ironicznie.

— Pana te lobuzy też nabrali? Pan jest już dzisiaj trzeci frajer, który im płaci, żeby płakali.

Napoleon Sudek.

rom najbardziej podobały się dwie nowe akrobacje fenomenalnej Michalskiej, sięgającej szczytów „kaczkowości”, dwie znaczące dobre kreacje Hryniewickiej, po jednej — Karczmarewiczówny oraz Nowickiej z Cywińskim, nowy grabny duet chiński żadejkówny ze śnieżką i zamaszty oberek odtęchny przez trójkę dzieci, którym przodował wybitnie utalentowany śliczny mały Kudła.

Francuska katorga dla kobiet

Płomienne romanse podnieconych fantazyj więźniarek

Wiele się już pisało o zgrozie francuskiej katorgi, o dja belskiej wyspie, Kajennie. Lecz mało kto wie jak straszne jest życie kobiet zsyłanych na ciężkie roboty. Nie przebywają one wraz z mężczyznami w Kajennie. Przewozi się je do „centralnych więzień” w Reennes lub w Aguenot.

Wszystkie dni są tam jednakowe i nużą jednostajnością. O 6 rano drzwi otwierają się z hałasem. Należy wstać. Każda więźniarka jest na noc zamykana w malutkiej celce. Jedna ze ścian celki posiada drewnianą kratę, która służy za drzwi i za okno. W ten sposób więźniarek nawet w nocy nie spuszcza się z oka, ponieważ nadzorcynie mogą w każdej chwili widzieć co się dzieje w celi. Więźniarkom nie wolno porozumiewać się ze sobą. Lecz przez szpary drewnianych ścianek przez całą noc wędrują z jednej celi do drugiej kartki, często o fantazyjnej treści. Te nieszczęśliwe kobiety, które stały się pod kontrolą nadzorczyń, nocą, pokrywając, nawiązują płomienne romanse między sobą, w których znajduje się wszystko, czego brak im w rzeczywistości: przysięgi wiernej i wiecznej miłości jak i sceny zazdrości.

Plan dnia jest zgóry ułożony na całe życie: 12 godzin w celi, 75 minut na spacerze, półtorej godziny w jadalni i 9 godzin w warsztatach. O 8 wieczór gaśnie światło i więźniarki pogrążają się w ciemnościach. I tak mija dzień za dniem. Najbardziej daje się więźniarkom we znaki przepis o zachowaniu całkowitego milczenia. Nie mają prawa rozmawiać ze sobą ani w jadalni, ani podczas spacerów, ani nawet w warsztatach. Lecz w pracowni huczą dziesiątki maszyn. I ten hałas pozwala im zamienić kilka słów z najbliższymi sąsiadkami. W niedzielę warsztaty są nieczynne, maszyny nie huczą, i więźniarki przez cały dzień muszą

milczeć, jakby były nieme. To też każdy dzień świąteczny dłuży im się niepomernie i jest prawdziwą katuszą.

Aresztantki chętnie pracują. Przedewszystkiem pozwała im to zamienić ze sobą kilka słów, a powtórę za swą pracę dostają wynagrodzenie, które przeznaczają na wikt. Szyją one męską bieliznę, mundury wojskowe, robią koperty i wykonują roboty introligatorskie. Zarobek miesięczny waha się od 100 do 200 franków. Lecz więźniarkom nie wypłaca się całego zarobku. Odlicza się im koszty sądowe, które czasem sięgają do zawrotnych dla nich sum, do kilku tysięcy franków. Pozostaje im więc drobna sumka. Wystarczy ona jednak nato, by z rana otrzymać szklankę kawy i od czasu do czasu dodać coś do liwego wiktowi wieziennego. Bez tych „dodatków” żadna z więźniarek nie pociągnęłaby długo.

Lecz i ten nędzny wikt czasem zostaje im odebrany. Dzieje się to w tych wypadkach, gdy któraś z nich jest zbyt krnąbrna, lub za mało zdyscyplinowana. Za awanturę w warsztatach, lub za jakieś inne poważne przewinienie posyła się więźniarkę do karceru lub ciemnicy, gdzie jest zupełnie odcięta od reszty towarzyszek niedoli. Tu może ona przebywać od 2 do 12 tygodni. Dwa razy dziennie wywodzi się ją na krótki spacer. Każdego rana dostaje dzbanek wody i kromkę czarnego chleba. Co czwartego dzień dostaje talerz gorącej zupy, a co czwartą noc sennik.

Po dwutygodniowym pobycie w karcerze najsilniejsza i najbardziej wytrzymała nawet kobieta poddaje się surowej dyscyplinie, nie buntuje się przeciw władzom więziennym i jest łagodna jak kotka.

3 razy do roku, w Boże Narodzenie, Nowy Rok i Wielkanoc więźniarki naprawdę korzystają ze święta. W te dni więźniarki otrzymują od zarządu więzienia na śniadanie kawę i konfitury, na obiad zaś pieczeń, pieczone kartofle i owoce. Do tego otrzymują biały chleb. Największą zaś radość sprawia im to, że mogą śpiewać chórem i zamienić ze sobą kilka słów.

W Boże Narodzenie posyła się więźniarki otrzymują szklankę herbaty z rumem. W Nowy Rok każdy warsztat składa życzenia dyrektorowi więzienia, a on częstuje więźniarki szklanką czekolady i biszkoptami.

Dyrektor jest jedynym mężczyzną, który ma prawo przestąpić mury więzienia. W warsztatach, sypialniach, szpitalu wszędzie pełnią służbę kobiety — mniszki lub wykwalifikowane nadzorcynie.

Nawet dyrektor nigdy nie pozostaje sam na sam z więźniarką. Ten przepis został wprowadzony od tego czasu, gdy jedna z mniszek zauważyła młodą więźniarkę w objęciach dyrektora. Kochliwego dyrektora usunięto, a jego następcy starają się jak najrzadziej przebywać w towarzystwie więźniarek.

Los tych nieszczęśliwych kobiet, których tylko śmierć może wybawić z katuszy, jest godny pożałowania. Niektóre z nich nie mogą wytrzymać tego piekła na ziemi i kończą z życiem... Lecz i popełnienia samobójstwa w tych warunkach jest rzeczą nieludzką. Jedna naprzykład z nich zadusiła się własnymi rekomałdź należy posiadać silnej woli, by samemu się zadusić. Na to można się zdobyć tylko wówczas, gdy chwilowe cierpienia położą kres katuszom, które trwają całe życie.

Napady wyborcze za wódkę

38 endeków na ławie oskarżonych w Bydgoszczy

Wczoraj rano przed wydziałem karnym Sądu Okręgowego w Bydgoszczy rozpoczął się proces przeciwko 54 uczestnikom rozruchów, zorganizowanych przez członków Stronnictwa Narodowego 8 września, t. j. w dniu wyborów do Sejmu w pow. wyrzyskim (bydgoski okręg wyborczy). Rozprawa trwać będzie około 4 dni. Przewodniczy wiceprezes S. O. w Bydgoszczy Wojtynowski, oskarża wiceprokurator S. O. Galuba.

Nadmienić należy, że proces 34 oskarżonych w tej samej sprawie rozpisany jest na 18 b. m. i trwać ma 3 dni. Proces został podzielony ze względu na dużą liczbę oskarżonych.

Na ławie oskarżonych znajduje się 38 oskarżonych, reszta

nie stawiała się.

W ciągu wczorajszej rozprawy odczytano akt oskarżenia. W świetle tego dokumentu zbrodnica działalność członków Stronnictwa Narodowego przedstawia się następująco:

Na kilka dni przed wyborami do Sejmu prezes powiatowy Stronnictwa Narodowego Brunon Polcyn (poszukiwany listami gończymi) polecił kierownikowi lokalnych placówek Stronnictwa Narodowego zwołać zebranie członków i nakazać im siłą przeszkodzić wyborom. Naskutek tego polecenia w kilku miejscowościach odbyły się także zebrania, na których kierownicy lokalnych organizacji odbierali od uczestników przysięgę i wyznaczali miejsce zbiórki z bronią w re-

ku w dniu 8 września rano, celem udaremnienia aktu wyborczego.

8 września kilkudziesięciu uzbrojonych członków Stronnictwa Narodowego zebrało się rano przed karczmą w Wiktórowku, poczem napadło na budynek szkolny, gdzie mieścił się lokal komisji wyborczej, usiłując nie dopuścić wyborców do głosowania przy pomocy aktów terroru.

Zaalarmowane władze policyjne przybyły na miejsce wraz ze starostą Muzyczką i zlikwidowały zajście, zmuszając napastników do cofnięcia się i rozproszenia. Znalezione przytem dużo broni, ukrytej, względnie porzuconej przez napastników.

Aresztowanych odprowadzono na posterunek policji w Łobzenicy.

Po drodze tłum usiłował odbić aresztowanych. Doszło do nowych zajść, które zlikwidowała policja.

Podczas tych zajść prezes powiatowy Stronnictwa Narodowego Polcyn wraz z innymi oskarżonymi działał w Łobzenicy, kierując zdale napastnikami na lokale wyborcze.

Dalej akt oskarżenia wspomina o rzucaniu petard z cieczą cuchnącą w lokalu wyborczym w magistracie m. Łobzenicy, poczem przedstawia przebieg napadu, zorganizowanego przez członków Stron-

nictwa Narodowego na lokal wyborczy w Łachowie.

Przed lokalem wyborczym w godzinach rannych zebrał się tłum, wobec czego przewodniczący wezwał policję. Dwaj policjanci wezwali tłum do cofnięcia się, zostali jednak obrzuceni kamieniami. Jeden z kamieni trafił w głowę przewodnika P. P., który padł na ziemię nieprzytomny. Napastnicy zabrali mu karabin i amunicję. Tymczasem nadbiegła nowa banda napastników, która zaatakowała lokal wyborczy strzałami i kamieniami. Urnę rozbito o drzewo, a w lokalu wylała ciecz cuchnąca. Jeden ze strzałów trafił w tętnicę posterunkowego Krajciaka. Polcyn znajdował się w pobliżu tłumy i kierował akcją. M. in. Polcyn nakłaniał jednego z przechodzących do wzięcia czynnego udziału w napadzie, obiecując mu wódkę.

Nazajutrz po napadzie na lokale wyborcze szereg głównych winowajców rozruchów i podżegaczy zbiegło samochodem. Podczas rewizji w mieszkaniu Polcyna znaleziono ukryte pod podłogą ulotki, nawołujące do bojkotu wyborów oraz środki chemiczne, służące do wyrobu petard.

Na rozprawę wezwano 40 świadków.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący zarządził przerwę.

CZYŚCI I ZAPOBIEGA PRACOWNICY ZĘBÓW MYDEŁKO CHERYS

Dzieci, które zarabiają góry złota

Mała Shirley dostaje 70.000 miesięcznie

Najlepiej opłacanymi na świecie artystami filmowymi są dzieci. Ich honorarium zależy od wieku. Im dziecko jest mniejsze, tem honorarium jest większe. Przytem czas, przez jaki ma ono się znajdować przed obiektywem, jest ściśle ograniczony. Przedsiębiorstwa filmowe możeby trzymały dzieci przez dłuższy okres czasu przed obiektywem, lecz nato nie pozwalają ustawy.

Rząd amerykański nie pozwala używać do filmu niemowląt poniżej czterech tygodni. A 4-tygodniowe niemowlę nie może znajdować się przed obiektywem dłużej, niż minutę. Za tę minutową pracę otrzymuje ono 150 dolarów. Niema na świecie ani jednego dorosłego artysty, któryby otrzymywał tak wysokie honorarium. Gdyby takie niemowlę pracowało przez 8 godzin dziennie, otrzymywałoby za dzień pracy 72000 dolarów. Lecz to nie są jeszcze wszystkie koszty, ja-

kie pochłania filmowanie niemowląt. Niemowlę podczas zdjęć musi być pod stałą opieką lekarza i doskonałych pielęgniarek, które dbają o jego zdrowie.

LZY DZIECKA NA WAGĘ ZŁOTA

Gdy dziecko staje się starsze, spada wysokość honorarium. Trzyniesięczne niemowlę otrzymuje już 25 dolarów za minutę i czas nagrywania jest dłuższy. 8-miesięczne niemowlę otrzymuje 10 dolarów za minutę. W tym wieku wysokość honorarium zależy również od zdolności „artysty”. Niemowlę, które potrafi wyrazić pewne uczucia zapomocą gestów i min, otrzymuje więcej, niż to, którego zadanie polega tylko na zwykłym plakaniu.

Zarobki dzieci w wieku od 3 do 6 lat są stosunkowo dość niskie. Takich dzieci, które zupełnie swobodnie poruszają się i zachowują się całkiem natu-

ralnie przed obiektywem jest bardzo mało. Jest rzeczą więc zupełnie zrozumiałą, że dzieci rzeczywiście uzdolnione, do stają wielkie honorarium i cieszą się niemniejszą sławą, niż dorosłe gwiazdy. Niektóre z nich są zaangażowane na stałe i otrzymują tygodniowe pensje.

BEBEN ZARABIA 70.000 ZŁ. MIESIĘCZNIE!

Najlepiej płatną „gwiazdką” jest w dobie obecnej Shirley Temple, która otrzymuje 3500 dolarów tygodniowo. Lecz jest ona należycie wykorzystywana. Pracuje ona 8 godzin dziennie. Wytwórnia filmowa nakręca z nią jeden film za drugim. Chce bowiem możliwie najszybciej wykorzystać jej wdzięk dziecięcy. Albowiem nadejdzie czas, gdy ta ulubienica całego świata podrośnie, straci swój wdzięk i przestanie oddziaływać na publiczność.

Wyłapanie bandy trucicieli eterem

Na terenie podgórskim, w okolicach Jasła i Gorlic bliżej czeskiej granicy, od szeregu lat zauważano, iż ludność miejscowa rozpija się eterem. Jak wiadomo, eter, używany zamiast alkoholu, doprowadza do ślepoty, poza tem zatruwa zupełnie organizm. Organizmy słabsze stają się zupełnie niezdolne do żadnej pracy.

Eter drogą nielegalną sprzedawany był z Niemiec w 25-litrowych balonach. Rozpoczęto obserwację i ostatecznie

Straż Graniczna wykryła jedną z najbardziej czynnych band. Zostali zatrzymani kontrabandziści: Józef Gajder i Wincenty Głab.

Poza tem zatrzymano handlujących eterem Hersza Bindera, Szącę Bindera, Abe Winera, Jakóba Kona, Arona Sperbera, Chaima Balsama i Beja Perlmana. Zlikwidowanie tej bandy nie likwiduje jeszcze całkowicie szmuglu, który jest uprawiany przez kilka zorganizowanych band.

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej

Księżę Runiewicz poczuł się, jakby tknięty iskrą elektryczną. Oto bowiem żona chwyciła go za rękę i ścisnęła mu ją mocno a czule. To miłczące stwierdzenie, że o nic go nie oskarża, uspokoiło nieco księcia, nie odbierając mu, zresztą, jeszcze szeregu obaw, które go zadreślały.

Nazajutrz z rana lekarz znów przybył. Księżę Runiewicz chciał wyjść z pokoju żony, myśląc, że może będzie przeszkadzał. Rzeczywiście, gdy tylko księżę wyszedł, chora wpiła wzrok przymglony cierpieniami w lekarza. Widać było, że czyni najwyższy wysiłek, aby skupić myśli, zmacone i rozbiegane.

Szepnęła wreszcie:

— Panie, doktorze, chciałabym panu powiedzieć przedewszystkiem, że bardzo źle się czuję.

Stary lekarz odpowiedział:

— Ależ zdaje się księżnie. Niepotrzebnie księżna lęka się i dręczy. Stan bynajmniej nie pogorszył się. Mam nieplonną nadzieję, że księżna lada dzień będzie zupełnie zdrowa.

Krystyna potrząsnęła głową:

Wyszeptala:

— Wszelkie pańskie wysiłki, kochany doktorze, pójdą na marne.

Lekarz spojrział na nią z przerażeniem i zdumieniem.

Zapytał:

— Dlaczego księżna tak sądzi?

— Bo czuję, że już mój koniec się zbliża...

Lekarz zapytał ponownie, tym razem już głosem drżącym wzruszeniem:

— Czyżby księżna coś ukrywała przede mną?

Nie odpowiedziała.

Zmieszanie lekarza potęgowało się. Już miał poprzednio przeczuć, że znajduje się w obliczu nietyle choroby, którą zwalczyłby całą siłą swej wiedzy, ile tajemnicy, której nie wolno mu było przeniąkać. Rozumiał teraz, że jest właśnie tak, jak przypuszczał od pierwszej chwili.

Rzekł głosem poważnym i wnikliwym:

— Księżna zechce laskawie sobie przypomnieć, że miałem zaszczyt leczyć nawet jej rodziców. Wynika z tego dowodnie, że może księżna zaufać mi całkowicie i polegać w całej pełni na tem, że nie zdradzę tego, z czego księżna zechce mi się zwierzyć. Ale musi księżna powiedzieć mi wszystko.

Tylko za tę cenę będę mógł uzdrowić księżnę.

Krystyna znów zapadła w omdlenie. Dopiero po chwili odrzekła, wzdychając:

— Błagam pana, doktorze... Niech pan nie wymusza ode mnie słów, których powiedzieć nie mogę. Chcę udowodnić wszakże, jak bardzo ufam panu i dlatego poproszę pana o pewną przysługę.

— Najchętniej uczynię wszystko, co tylko będzie w mej mocy.

Krystyna uczyniła wielki wysiłek, aby skupić myśli. Było to nielatwe, bo krew uderzała jej silnie do skroni... usta zsiniały... Otarła zimny pot z czoła i wybelkotała z trudem:

— O, Boże, obym tylko potrafiła powiedzieć wszystko... Bo tak mi się męci w głowie...

Lekarz postanowił jej dopomóc, mówiąc:

— Przeżyła pani wielkie nieszczęście, prawda?

— Tak — szepnęła.

Wypowiedziała zaś to jedno małe słówko z taką zgrozą, że doktor Wilski, przyzwyczajony do scen najbardziej tragicznych, mimowoli drgnął, przejęty do głębi tym rozdzierającym bólem.

Krystyna wyszeptala:

— Umysł mój pierzcha... Czuję, że wkrótce już obłąd czy pomieszanie świadomości opanuje mój biedny mózg doszczętnie. Może wyrwą mi się wtedy słowa, których nie chciałabym wypowiedzieć... Słowa, które zadreślałyby mego męża na śmierć... Otóż, nie chciałabym, aby to nastąpiło... Pod żadnym pozorem...

— Niechże się księżna uspokoi... błagam... zaklinam...

Krystyna wszakże mówiła dalej z wzrastającym podnieceniem:

— Doktorze, gdy mój mąż usłyszy pewne słowa, umrze... ja wiem... z pewnością... Powiedział mi to... Otóż tego musimy uniknąć przedewszystkiem... za wszelką cenę...

Spojrzala na lekarza i zrozumiała, co znaczy strapiiony wyraz jego twarzy.

Wybelkotała:

— Czytam w oczach pańskich, doktorze... Myśli pan, że ja już bredzę... Otóż, nie... nie... Do tej chwili jeszcze panuję nad sobą... Ale lada moment choroba może już stać się silniejsza ode mnie... Pan to, zapewne, dobrze wie... lepiej ode mnie, nieprawdaż, doktorze?

— Słucham księżnę — rzekł doktor Wilski, co-

raz bardziej zaniepokojony — proszę mi powiedzieć, co księżna rzecz pragnęła... Czy aby zdołam spełnić tę prośbę?

— Proszę pana, doktorze, jak o największą łaskę, aby pan zechciał przypisać moje cierpienia nie jakimkolwiek wstrząsam moralnym i duchowym, które pan już odgadnął, lecz poprostu zwykłej chorobie. Niech mój mąż nawet nie podejrzewa, że pożera mnie okrutne smartwienie... że dotkliwy ból serca zlamal mnie i nieuchronnie wpędza do grobu... Niech myśli, że to gorączka, że bredzę w malignie, gdybym powiedziała coś, co wyda mu się niejasne, niezrozumiałe lub podejrzane.

Doktor wybelkotał, niemniej wstrząśnięty, niż chora:

— Obawiam się, czy zdołam spełnić prośbę księżny. Przecież to byłoby kłamstwem.

— Nie zaszkodzi przecież nikomu. Przeciwnie, tem pan uratuje życie dobremu, uczciwemu człowiekowi. Niech mam choć tę jedyną pociechę przed śmiercią...

— Ależ, kto tu mówi o śmierci? — zawołał z zapalem doktor Wilski — stan księżny bynajmniej nie jest groźny. Ręczę, że wyleczę księżnę.

Krystyna ze smutkiem potrząsnęła głową:

— Nie uda się panu, doktorze — rzekła, — wiem dobrze, że moje chwile już są policzone. Zaklinam pana, doktorze, niech pan spełni moją prośbę, którą proszę uważać za moją ostatnią wolę.

Widać było, że lekarz stacza ze sobą straszliwą walkę wewnętrzną.

Wkońcu rzekł:

— Nigdy jeszcze nie zaniedbałem żadnego mojego obowiązku. Proszę mnie nie skłaniać, abym to uczynił dziś. Zapewniam księżnę, że nie wolno mi kłamać.

Księżna zawołała rozdzierającym głosem:

— Panie doktorze, wiem, że pan ma córkę... córkę, już będącą na wydaniu! W jej imieniu, w imię jej szczęścia, błagam pana o spełnienie mej prośby...

Lekarz jęknął:

— Tak księżna raczej niech zobee w swej łaskawości zlitować się nade mną i zrozumieć...

— Nic nie chcę wiedzieć... mam pańskie słowo... Nie ośmieli się pan odmówić mej prośbie, bo... bo...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Pierwsze słowa Mili były:

— Co się stało? Mów, na Boga... Kto... kogo? — zapytała i urwała, nie mając odwagi zadać decydującego pytania co do wyniku pojedynku między jej kochankiem a dawnym ukochanym.

— Nikt... nikogo — odparł Henryk.

— Jakto? Nie rozumiem — zapytała, zdumiona, po chwili zaś dodała, poprawiając się i jakby już rozumiejąc — ach, tak? Więc pojedynek był bezkrwawy?

— Owszem — odparł Henryk z całym spokojem — był o tyle bezkrwawy, że nie odbył się wcale.

— Pogodziliście się więc? — pytała dalej Milla, już uradowana tym wynikiem.

— Owszem — powtórzył znowu Henryk — pogodziliśmy się, albo raczej... zbrataliśmy się...

— Tego już nie rozumiem...

— Gdybym ci mógł to powiedzieć dawniej, Milusiu, byłibyśmy dziś ze sobą bardzo szczęśliwi.

— A dziś... już możesz?

— Tak, bo teraz już wiem to, czego nie wiedziałem dawniej i co mi uniemożliwiało całkowicie swobodę postępowania.

— Coż to więc takiego? — nalegała Milla, coraz bardziej zniecierpliwiona.

— To, że Stanisław i ja jesteśmy... braćmi...

— Co??? Co ty mówisz?

— To, co słyszysz. Jesteśmy braćmi, synami jednej matki, tylko, że z innych ojców.

— Boże mój! Jeszcze mi trudno uwierzyć... Ale dlaczegoś mi tego nie mógł od razu powiedzieć... już wtedy?

— Bo jeszcze tego wtedy nie wiedziałem...

Henryk, oczywiście, nie zamierzał powiedzieć Mili całej prawdy o ojcu. To było najzupełniej sbyteczne.

Zapytała go wszakże:

— A jeżeli tego nie wiedziałeś, cóż więc przypuszczałeś?

— Myślałem, że jestem dzieckiem... niewiedomego pochodzenia, może bardzo nawet tajemniczego... Nie chciałem wiązać cię z człowiekiem niepewnego pochodzenia. Dlatego właśnie uciekłem...

— Łamiąc mi życie — przerwała mu — o, tego ci nie wybaczę!...

— Teraz już mi coraz mniej będzie na tem zależało, Milusiu... Muszę odjechać stąd i bodaj już na bardzo długo.

— Dlaczego? Dokąd? Pocz?

— To długa historia. Powiem ci krótko. Mąż mojej matki, który... nie jest moim ojcem, lecz ojcem Stanisława, nie powinien nic wiedzieć o tem wszystkim. Wolę więc się wam wszystkim usunąć z oczu...

— Tak, może masz i słusność — westchnęła Milla.

— Tobie też tak będzie lepiej. Pomyśl, co by tu było, gdybym został. Jeden z nas dwóch, Stanisław albo ja, cierpielibyśmy okrutnie. Ja, gdybyś przy nim została, on, gdybyś wróciła do mnie. Nie chcę być źródłem niczyich cierpień. Niech sobie wszyscy żyją szczęśliwie, jak żyli, gdy mnie tu nie było. Odjadę i będzie wam znów dobrze, a ja? Ha, trudno już... O mnie mniejsza... Będę pokutował za grzechy niepopelnione, lub raczej za popelnione przez innych.

— Ale... nie giń tak zupełnie bez wieści — szepnęła Milla — pisz choć od czasu do czasu.

— Pocz? Abyśmy sobie wzajemnie ranili serca?

— Nie wymagaj ode mnie, abym ci to powiedział. Poprostu pisz. Błagam cię o to. Zrobisz mi tem wielką... przysługę. Należy mi się to chyba od ciebie... za tyle udręk...

Henryk był tem wszystkim niemalże wzruszo-

ny. Szepnął:

— Dobrze... Będę ci przysyłał karty, może listy z podróży... i jeżeli chcesz, podawał adresy, dokąd będziesz mi mogła odpisywać...

— O, tak, bardzo cię o to proszę... Zrób to...

— Zrobię... A teraz, Milusienko, pozwól, że się pożegnamy... Nie chcę dłużej jątrzyć mej rany... Nie chcę zostawać przy tobie, bo każda chwila coraz bardziej mnie do ciebie przykuwa... i tem trudniej mi będzie stąd odejść... a muszę...

Wstała i podała mu rękę...

Wycisnął na niej płomienny pocałunek i... bez słowa wyszedł...

Nie upłynęło pół godziny, gdy przyszedł hrabia Stanisław.

Milla nie chciała mu powiedzieć, że Henryk już tu był i że wszystko wie już od niego.

Musiła więc odegrać całą komedię niepokoju, radości, zaciekawienia.

Następnie zmuszona była do ponownego wysłuchania wszystkiego, co już wiedziała od Henryka.

Udawala wzruszoną, przejętą, uradowaną.

Stanisław rzekł jej:

— Nie pytasz wcale o dalszy los Henryka... Zrozumiała, że to musiało wydać się podejrzane.

Rzekła więc:

— Ach, nawet zapomniałam się zapytać. Tak już mnie mało teraz obchodzi ten pan — kłamała.

Stanisław powiedział jej:

— Tem lepiej, bo właśnie w związku z tem muszę ci coś powiedzieć... Coś, co zadecyduje o naszym całym dalszym życiu.

— Słucham. Coż to takiego? — zapytała Milla, wielce zaciekawiona.

Dalszy ciąg jutro.

Jeszcze jedno warjactwo amerykańskie

Myślał, że to natura pomyliła się

Zwiedzający ogród zoologiczny w Nowym Jorku byli pewnego dnia zaskoczeni niezwykle zjawiskiem. W jednej klatce znajdowało się dwa lwy zupełnie różnych i nawet wrogich sobie zwierząt. Młode afrykańskie lwiątko siedziało w kącie klatki i zerkając z nieufnością na swego sąsiada, psa eskimoskiego, który z niemielszą nieufnością spojrzał na lwiątko.

Wielu sądziło, że tu zaszła jakaś pomyłka. Dozorca ogrodu wyjaśnił jednak, że to jest eksperyment kapitana Scouta, kierownika ogrodu zoologicznego. Chce przekonać się, czy wrogie sobie zwierzęta po trafieniu się zaprzyjaźnią. Ta nowinka nie wszystkim przypadła do gustu. Jedni byli oburzeni, inni znów chwalili chęć eksperymentowania kapitana Scouta. Przed klatką lwa powstały dwa obozy, które zwały się zaciekle. Niebawem ta dyskusja przeniosła się na łamy prasy i całe społeczeństwo podzieliło się na dwa obozy.

Do tej niezwyklej sprawy włączyła się również towarzystwo przyjaciół zwierząt. Wysłało do ogrodu specjalną

komisję, która miała zbadać, czy zwierzęta nie wyrządzą sobie krzywdy.

Tymczasem zwierzęta nie nabierały do siebie zaufania. Lwiątko było bardziej wojowniczo usposobione. Gdy miało psa, zadawało mu potężny cios łapą. Pies jednak nie odpowiadał na te zaczepki. Szykował się chyba do generalnej rozprawy. Przytem należało założyć, że lwiątko nie mogło mu wyrządzić większej krzywdy. Dwoje zwierząt było prawie tej samej wielkości, a poza to pies miał bardzo ostre kły, które mogły się nawet okazać groźne dla lwa.

MYŚLAŁ, ŻE ZROBI ODKRYCIE

Przybyła do ogrodu komisja zbadała istniejący stan rzeczy i zażądała od kierownika, by rozłączył zwierzęta, ponieważ pies jest narażony na niebezpieczeństwo i z obawy przed napaścią, ma zbyt napięte nerwy. Kapitan Scout nie zgodził się ze zdaniem komisji. Uważał, że dwoje zwierząt są tak samo zdenerwowane, że przeprowadza on ciekawy eksperyment. Jeśli się uda, będzie to miało wielkie znaczenie dla nauki. Okaze

się wówczas, że lew wychowany w towarzystwie innego zwierzęcia, potrafi mu nie wyrządzić krzywdy i że jego krwiożerczość jest tylko nabyta, a nie wrodzona.

A TU, JAK PIES Z KOTEM!

Ten pojedynek słowny między kapitanem Scoutem, a komisją rzeczoznawców, jeszcze bardziej podniecił opinię. Klatka była wprost obleżona przez tłumy ciekawskich. Robiono nawet zakłady, kto ma rację: kierownik, czy rzeczoznawcy?

A tymczasem zwierzęta, które nie miały pojęcia o tej walce, w dalszym ciągu chodziły nastroszone po klatce i patrzyły na siebie z nieufnością.

Dopiero na czwarty dzień kierownik musiał zaprzestać eksperymentowania. Cicha nienawiść między psem i lwem wybuchła. Jakiś błahy powód doprowadził do wybuchu i zwierzęta rzuciły się na siebie. Kierownik musiał rozdzielić zaciętrzewione zwierzęta, gdyż ich życiu groziło poważne niebezpieczeństwo. Eksperyment więc się nie udał, a towarzystwo ochrony zwierząt z dumą rozpisuje się o swem zwycięstwie.

Miał wygodę z przyjaciela

włec plekł i to i tamto przy jednym plec

Pan Melloul, bogaty kupiec paryski, którego nieszczęśliwe życie z pierwszą żoną nie odstraszyło od powtórnego zawarcia związku małżeńskiego, zwierzył się ze swych zamiarów przyjaciółom. Jeden z nich, młody i sprytny Stark, syn jego klienta, powiedział mu, że ma coś „odpowiedniego”, urocza kobietę z dobrego domu. Dodał przytem, że samby się nawet z nią ożenił, gdyby miał odpowiednie stanowisko.

Stark zaprosił swą znajomą i przyjaciela do wytwornej restauracji. Melloul od pierwszego wejrzenia zakochał się w Emilji Bourgeois. Była to bowiem rzeczywiście piękna, pełna wdzięku i dowcipu, kobieta. Po kilku spot-

kaniach Melloul oświadczył się jej i prosił o rękę. Urocza niewiasta przyjęła propozycję.

Melloul wynajął wspaniałe apartamenty dla narzeczonej, umeblował je wytwornie i zapatrzył we wszystkie niezbędne przedmioty. Sam nie miał czasu czynić zakupów, więc narzeczona robiła je za niego. Jemu przysyłała tylko rachunki, które miał regulować. Wreszcie mieszkanko było urządzone i Melloul spędzał w niem bardzo miłe chwile. Okazało się, że Emilja jest bardzo kapryśną kobietką, a kupiec z przyjemnością zaspokajał jej kaprysy. Pewne-

go wieczora przebrała się jednak miarka. Emilja prosiła, by dostarczył jej kokainy. To obudziło podejrzliwość Melloula i zaczął śledzić narzeczoną.

Jakież było jego zdziwienie, gdy się dowiedział, że Emilja jest mężatka a nadomiar posiada jeszcze kochankę, którego utrzymuje z pieniędzy otrzymywanych od Melloula, a kochanką był nikt inny, jak Stark.

Rozwścieczony Melloul zapomniał o miłości. Wniósł do prokuratora skargę na oboje oszustów. Kochankowie dostali się za kraty i w tych dniach staną przed sądem.

Skladajcie ofiary

na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego

Czytajcie „Nowego Sportowca”

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W walce z szatanem

X.
Zauważyłem, że rybka schwyła przynętę i wstałem z krzesła chcąc go pożegnać.
— Czego się pan tak śpieszy? — zapytał. — Zjemy razem obiad i pogawędzimy. Mogę panu przy tej okazji udzielić pewnych wiadomości i przekonam go, że jest pan na fałszywym tropie i że dziewczyna ta popełniła morderstwo.

Udawalem wahanie, wreszcie zgodziłem się na jego propozycję. Kazał podać karafkę wódki i zakąski. Dolewał mi jeden kieliszek za drugim. Aha, chcesz mnie upić, pomyślałem w duchu, ale nie będzie to tak łatwe, jak ci się zdaje.

Po obiedzie zapytał mnie, gdzie zamieszkuje. Wymieniłem mu nazwę mego hotelu.

— To może pójdziemy do pana, będziemy tam mogli swobodnie porozmawiać, gdyż tu w restauracji jest tyle ludzi naokoło, że jest to niemożliwe. Zresztą chcę pana przekonać o winie tej dziewczyny, a Radom jest taka dziura i nie chciałbym, by nas widziano razem.

Zgodziłem się oczywiście na jego propozycję i poszliśmy w kierunku mego hotelu.

Rozgrywka między nami zbliżała się ku końcowi. Teraz wszystko zależne było od tego, czy będę miał jednak dość

silnej woli, by się oprzeć. Kiedy znaleźliśmy się w moim pokoju zadzwoniłem na numerowego i kazałem podać maszynkę czarnej kawy i likier. Napelnilem kieliszki.

— Ja dziękuję, ale nie będę więcej pił — odezwał się.

— W takim razie sam się napiję. Nie mogę pić po obiedzie kawy bez likieru.

Zauważyłem zadowolenie na jego twarzy. W toku rozmowy usiłował mnie wszelkimi siłami przekonać o winie pokojówki. Posunął się nawet tak daleko, iż powiedział, że kiedyś w nocy usłyszał na schodach kroki, otworzył pocichu drzwi od swego pokoju i zauważył ją skradającą się do pokoju nieboszczki.

— Dlaczego pan o tem nie powiedział sędziemu śledczemu? — zapytałem.

— Przyznam się panu, że z dziewczyną tą łączyły mnie bardzo bliskie stosunki i nie chciałem jej tak bardzo pogryźć. Zresztą powiem panu w zaufaniu, że już na dłuższy czas przed zabójstwem zwi-

erzała mi się ze swych planów, ale nie przykładałem do tego zbytnej wagi i nie wierzyłem, by była zdolną do popełnienia morderstwa.

W ten sposób rozmawialiśmy już dłuższy czas. Zauważyłem, że niebezpieczna rozgrywka się rozpoczyna i że usiłuje mnie zahipnotyzować. Kierując się wskazówkami, udzielonemi mi przez znajomego hipnotyzera symulowałem, że poddaję się jego hipnotyzerskiemu wpływowi. Przyznać muszę, że mimo mej silnej woli musiałem wszelkimi siłami walczyć ze sobą, by mu się nie poddać. Dostrzegłem, że rozpocząłem niebezpieczną grę i mam bardzo poważnego przeciwnika. Zacząłem odczuwać senność. Ukrycie szczypanem się z całych sił w kolano, by tylko się przezwyciężyć. Po dłuższej walce ze sobą udało mi się. Rozpocząłem symulację. Mrużyłem oczy, chwytalem się za głowę, wreszcie głowa mi opadła i rzekomo zasnąłem.

Upłynęło parę minut niecier-

pliwego oczekiwania.

— Czy śpisz? — usłyszałem jego głos.

Nie odpowiedziałem nic.

— Czy śpisz? — powtórzył raz jeszcze rozkazującym tonem.

— Śpię — odpowiedziałem cicho.

Oczy miałem zamknięte i nie widziałem co się wokół mnie dzieje. Nagle uczułem silne ukłucie. Całą siłą woli zapanowałem nad sobą i nie drgnąłem. Łotr w ten sposób chciał się przekonać, czy nie symuluje. Widocznie był już pewny, że znajduję się w stanie hipnozy, gdyż rozpoczął:

— Ta dziewczyna zamordowała panią K., ona również ukradła biżuterję... W jej pokoju znajdziesz w piecu skradziony pierścienek. Na niego więcej nie masz podejrzenia tylko na nią... Rozumiesz... Zdałdowałem się w tak silnym naprężeniu nerwowym, że nie zdolałem dłużej panować nad sobą.

Dalszy ciąg nastąpi.

WAŻNE DLA KOBIEC

Za przesłaniem 45 groszy (w markach pocztowych) wysyłamy broszurę: „Dra ślączkowej „Środki zapobiegania ciąży”. Drobnar, Kraków. (Odsprzedawcom znaczny rabat).

Przesady kaszubskie

Na Kaszubach po dzień dzisiejszy istnieje wierzenie, że chrestną matką nie może być niewiasta w stanie odmiennym, gdyż jedno z dwojga dzieci musiałoby umrzeć. Matka chrestna winna wystrzegać się w dniu chrzcina, przy wspinaniu się na wóz, którym ma odjechać do kościoła, stawiania na końcu osi wozu, boby dzieciak miał zawsze katar. Podarunek, jaki chrzestni składają, dzieciak winien mieć tylko do wieczora, gdyż o ileby zatrzymał na dłużej w życiu może mu się nie szczęślić. Po kaszubsku podarunek ten zwie się „poedenka”.

Kupon porady prawnej

Polskie Linje Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej

taniej — wygodnej — szybkiej

Kokardka zdradziła mordercę

Proces zabójców ś. p. min. Pierackiego

Na wczorajszym posiedzeniu sądu w dalszym ciągu badani byli świadkowie.

Jako pierwsza zeznaje św. Chaja Wronberg i mąż jej Henryk, zam. w Warszawie, Złota 59.

W pierwszych dniach września 1933 r. sprowadził się do niej młody mężczyzna, podający się za Józefa Daćkę, narodowości polskiej, mieszkał do pierwszych dni grudnia tego roku. Sublokator mówił, że przyjechał do Warszawy ze Lwowa na studia. Na jakiś czas przed wyprowadzeniem się Daćki, był do niego ze Lwowa telefon, który przyjmowała świadka. Rozmówca prosił o zakomunikowanie Daćce, że ojciec poleca mu zostać w Warszawie jeszcze tydzień — dwa. W przeddzień wyjazdu czy w sam dzień wyjazdu świadek zauważyła w przedpokoju jakąś pannę, z którą rozmawiał Daćko.

Świadek Dymitr Buben, aspirant policji śledczej w Warszawie zeznaje, iż w dn. 15 czerwca 1934 r. po zabójstwie min. Pierackiego był na trasie ucieczki sprawcy zabójstwa. W toku rozmowy z inspektorem Piątkiewiczem świadek wyraził przypuszczenie, że ze względu na sposób dokonania morderstwa należy również wziąć pod uwagę element ukraiński. Świadek był też obecny przy przeszukiwaniu płaszcza, znalezionego na klacie schodowej domu Nr. 5 przy ul. Okólnik. W kieszeni płaszcza znaleziono kokardkę złotą - niebieską. Jak świadek zauważył, była to kokardka seryjna, wyrabiana przez poszczególne towarzystwa ukraińskie z okazji różnych uroczystości narodowych.

W dn. 24 czerwca świadek otrzymał pierwsze wiadomości poufne, wyraźnie kierujące podejrzenie przeciw Ukraińcom.

W dn. 25 czerwca świadek został wysłany na teren województwa południowo-wschodniego, aby zasięgnąć informacji co do tła zabójstwa i ewentualnych sprawców.

Z objazdu swego złożył następnie kilka raportów. W raporcie z dn. 29 czerwca świadek zameldował, że sprawca wyszedł bezwzględnie z kół nacjonalistów ukraińskich. Morderstwo było dokonane dla celów demonstracyjnych. Według informacji, przygotowanie zamachu na ministra zajmował się jeden ze studentów ukraińskich, który po jakimś napadzie w Małopolsce wschodniej zbiegł do Czechosłowacji i stamtąd delegowany był przed kilku miesiącami do Polski. Nazwisko tego

osobnika nie było podane, jak również i jego rysopis.

Według otrzymanych przez świadka informacji, wśród wybitniejszych działaczy O. U. N. istniał spór co do tego, kto wydał decyzję zabójstwa min. Pierackiego: prowid zagraniczny, czy krajowy. Przeważało zdanie, że zabójstwo postanowiono zagranicą, a prowidowi krajowemu zlecono wykonanie. Morderstwo miało być wykonane w czasie pobytu ministra Goebbelsa w Warszawie, nie zostało jednak zrealizowane, tylko ze względu na trudności techniczne. Wykonanie zabójstwa nastąpiło zaraz po wyjeździe min. Goebbelsa.

Adw. Hankiewicz stawia wniosek, by sąd zwrócił się do władzy przełożonej świadka o zwolnienie go z tajemnicy służbowej i ujawnienie na zwiska owego informatora. obrońca powołuje się nato, że w akcie oskarżenia mówi się, że oskarżeni Bandera i

Lebed nakłaniali Grzegorza Maciejkę do dokonania zabójstwa, tymczasem świadek Buben na podstawie otrzymanych informacji, podał, że rozkaz zabójstwa wydał prowid zagraniczny, a prowid krajowy tylko je wykonał.

Prokurator Żeleński oponując przeciwko wnioskowi obrońcy, oświadcza, iż do wiadomości otrzymanych przez świadka od informatora nie należy przywiązywać zbyt dużej wagi, zresztą teza ta nie jest sprzeczna z tezą aktu oskarżenia, teza aktu oskarżenia jest, że prowid zagraniczny kazał zabić min. Pierackiego, co nie wyklucza, że oskarżeni Bandera i Lebed, będąc wykonawcami zarządzeń władz zagranicznych O. U. N., nakłaniali Grzegorza Maciejkę do wykonania tych zarządzeń, czy odstosowali mu, czy nie, że to jest zarządzenie władz zagranicznych, jest rzeczą obojętną. Prokuratura przeprowadza swoją tezę nie

na podstawie informacji, o których mówi świadek Buben.

Wywiązała się w tym miejscu utarczka słowna między prok. Żeleńskim a obrońcami.

Sąd postanowił pozostawić wniosek obrońcy bez uwzględnienia.

Na dalsze pytania obrońcy świadek Buben wyjaśnia w jaki sposób zbudował sobie koncepcję, że zabójstwo jest dziełem Ukraińców. M. in. utwierdziło go w tym mniemaniu okrucieństwo, z jakim dokonano zabójstwa, a mianowicie, że strzelano do ministra, gdy już leżał na ziemi. Dalej świadek podaje, że w nocy po zabójstwie dochodzenia szły w trzech kierunkach, a mianowicie: przeprowadzono rewizje wśród Ukraińców, w kołach narodowych i wśród elementów komunistycznych.

Po przerwie obiadowej składali zeznania świadkowie - Ukraińcy, przebywający w więzieniach.

Moda dzisiejsza przynosi niedychana rewolucję z zakresu obuwia. Panie przyskoki, lub średniego wzrostu przywołują tą modę nie ponieważ różnie i zaraz wprowadzą ją w czyn. Obarwiam się tylko — co namo powiedzą panie nieco niższe. Woboc tych moda znalazła się rzeczycie po macoszemu. Ale jak wygląda ta nowina? Ołóż proszę pan — w 1933-rocznym karnawale uroczą elegancję ukazuje się na balu lub na dancingu nie w darowym pantofelku: w myśkim, niemal piętrowym obcasie, L-o, nie — w tym roku eleganccka modniarska nosi do wieczorowej sukni — sandały, sandały na niskim obcasie, lub też nawet zupełnie bez obcasa. Prawda, co za niespodzianka? Sandały takie zale są niedychane nie myślnie i szedby baryczy. Nie myślnie nadzieję, że w ich śladu pójdą także i szereg parzystych, nie śmiech, panie, w modzie, w modzie fantazyjnych połączeń skóry i odrob tych sandałów. Widzi się więc sandały ze skóry srebrzonej i słonowej, z brokatu, z lamy, z jedwabiu grubego i mięsisteo. Niektóre są myślnie sznurowane, inne znad mają rospaniale, fantastyczne klamry. Nierzadko rólzi się oryginalne, miśterne, dekoracyjne haftu jedwabne, nabijane metalem. Poza tem pokazano także na jednej z rewij mod takie cud - sandalki, w jakich był może tańcował i uciekał przed królenczym kopcuszek — były to sandalki haftowane perlamem. No i cóż pan nato?

Przegrywał przez wieczór 5 milj.

Kryzys objął i królów hazardu

Kryzys panuje wszecławadnie. Nawet w największych kasynach gry hazardowej, gdzie ludzie przepuszczali miliony przy zielonym stoliku, daje się on silnie we znaki. Minęły już te czasy, gdy naprzykład taki Citroen przegrywał w ciągu jednego wieczora 5 milionów franków, a po 24 godzinach wygrywał zpowrotem 3 miliony. Znikły z powierzchni milionerki amerykańskie siostry Dolly, których szczęście w ruletce stało się już przysłowiove. Niema już bogatych księżat rosyjskich, którzy spuszczały przy zielonym stoliku swe fortuny. To też stali bywalcy kasyn wspominają owe święte dni i jesz-

cze po dziś dzień opowiadają o wybitniejszych grażcach.

Do jednej z takich „slawnych” postaci należy pewny arcyksiążę rosyjski, dzięki któremu najpiękniejszą kobietą Nicei, pani Darthy, zdobyła wcale niemały majątek. Arcyksiążę był jednym ze stałych klientów kasyna Monte Carlo i zostawiał tam znaczne sumy. Pewnego wieczora zasiadł do gry. Za każdym razem rzucał na stół 2000 franków i przegrywał je. Nagle szczęście zaczęło mu dopisywać. Za każdym razem kulka ruletki zatrzymywała się na numerze, który on obstawił. Przed księciem gromadził się stos pieniędzy. Szczęśliwy gracz obejrzał

się. Za nim stała pani Darthy. Odrązu, zrozumiał, że jej zawdzięcza szczęście. To też za każdą wygraną książę wręczał swej „maskotce” 1000 franków, nie oglądając się na wet za siebie. Dopiero w oświecie książę opuścił kasyno. A pani Darthy była w posiadaniu 150.000 franków, które zdobyła bez najmniejszego wysiłku.

Następnego dnia piękność Nicei spotkała swego dobroczyńcę w parku. Podbiegła do niego, chcąc mu podziękować. Książę uklonił się jej wytwornie i odparł:

— Bardzo przepraszam, ale ja pani nie znam!

Wśród bywalców kasyna długo zostanie w pamięci pewien kelner amerykański, Darnborough, który pewnego razu zarzął do kasyna w Monte Carlo. Miał przy sobie tysiąc franków. Już pierwszego dnia uśmiechnęła się doń fortuna. Wyszedł z Kasyna bogatszy o kilka tysięcy. W ciągu kilku dni przychodził do kasyna i stale mu dopisywało szczęście. W ciągu dwóch tygodni biedny kelner stał się milionerem. Był on na tyle roztopny, że nie chciał wystawić losu na próbę. Zadowolili się temi kilkoma milionami franków i opuścił Riwiere.

Najciekawszym chyba wypadkiem, jaki się zdarzył w kasynach, był pojedynek dwóch milionerów przy baka racie. Grekowi Nicu Zographosowi od lat sprzyjało szczęście w grze. To też dorobił się znacznego majątku i obecnie grał już jako przedstawiciel cichego konsorcjum, którego udziałowcami byli greccy milionerzy. Zamiast przegrywać woleli grać na spotkanie z Zographosem i dzielić z nim wygraną.

Pewnego wieczora Zographos, niekoronowany król hazardowych graczy napotkał na godnego siebie przeciwnika. Było to w kasynie w Deauville. Grał w bakaratę. Nagle do stolika, przy którym siedział, zbliżył się jakiś cudzoziemiec i rzucił na stół milion franków. Zographos podjął walkę i przegrał. Gra potoczyła się dalej. Nieznajomy postawił wygraną sumę i znów wygrał. Już miał w swym posiadaniu 4 miliony. Wokół tych dwóch graczy zebrał się tłum ciekawskich, którzy z są partym tchem śledzili szczegóły pojedynek. Nieznajomy stale wygrywał i Grek w ciągu 5 minut przegrał 7 milionów franków. Zwycięzca wstał uklonił się uprzejmie przeciwnikowi i opuścił kasyno. Jak się później okazało tę wielką sumę wygrał chicagoski milioner Kessler, który przyjechał do Deauville na wywczas.

Ofiary ludzkie dla zbadania bieguna

Trzeci tragiczny badacz walczy o życie

Ellsworth, amerykański milioner, który już z Amundsenem przeleciał przez biegun północny i ma za sobą duże doświadczenie w dziedzinie podróży polarnych, wyruszył w początkach grudnia na zbadanie okolic bieguna południowego.

Już pierwsze wiadomości nadsyłane z samolotu były dość niejasne. Ellsworth donosił, że zepsuło mu się coś w motorze i musi zawrócić. Lecz nie wrócił do Ładu Grahama i wszelki ślad o nim zaginął. Jeden z traperów, polujący w okolicach podbiegunowych, doniósł wczoraj, że słyszał jakieś słabe sygnały, określające jakoby miejsce, w którym znajduje się samolot.

Ellsworth posiadał do swej dyspozycji drugi samolot. Wyruszył on już na poszukiwanie zaginionych. Czy jednak poszukiwania dadzą jakiś no myślny wynik, jest rzeczą bardzo wątpliwą. Obszary tam są bowiem olbrzymie i niezaludnione.

WIATR MOŻE DAĆ ŻYCIE LUB ŚMIERĆ.

Ellsworth jest zaopatrzony w środki żywności na pewien określony czas. Lecz właśnie te środki żywności mogą wystarczyć tylko na pewien czas. Gdy się wyczerpią i nikt mu nie przyjdzie z pomocą, wówczas będzie on wraz z towarzyszami narażony na śmierć głodową. Najgroźniejszym dlań niebezpieczeństwem jest czas. Gdy ujrzy on samolot, który mu leci z pomocą, będzie w ciągu kilku dni uratowany. Gdy jednak pogoda nie dopisze, gdy powie trze będzie zamglone, lub gdy będzie szalała zawierucha śnieżna, nieszczęśliwi mogą na zawsze pozostać na pustkowiu.

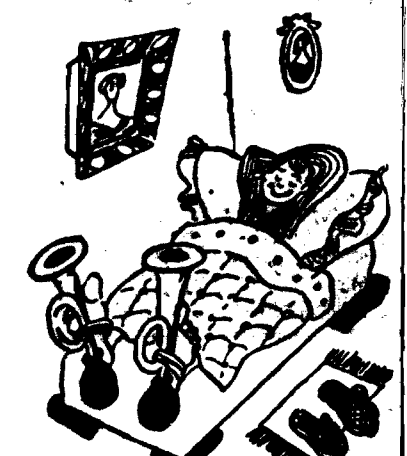
TRAGICZNE WYPRAWY.

Dwie tego rodzaju tragedje zdarzyły się już w okolicach bieguna południowego. W roku 1908 ekspedycja Shackletona była tylko o 180 kilometrów oddalona od bieguna. Tylko 5 dni dzieliło ich do osiągnięcia celu. Nato należało mieć żywności na 10 dni, 5 dni w jedną stronę i 5 dni na

drogę powrotną. Ekspedycji nie wystarczyło jednak żywności, gdyż załadowane sianie zapadły się w śnieg i nie można ich było wyciągnąć. Ekspedycja musiała zawrócić. O wiele gorzej zakończyła się ekspedycja Scotta. Wskutek podobnego wypadku, straciła żywność. Tylko 20 kilometrów dzieliło ją od najbliższego go osiedla. Należało nato stracić dzień marszu. Wyruszone więc w drogę. Lecz po drodze wybuchła silna zawierucha i nieszczęśliwi, nie mogąc posuwać się naprzód, przemarzli i wyzionęli ducha z głodu.

CZY WYRUSZY WOBEC RYZYKA?

Ellsworth nie będzie chyba czekał na przybycie ekspedycji ratunkowej. Wyruszy wraz ze swymi ludźmi naprzód. Czy mu się uda dotrzeć do pierwszego osiedla lądowego, czy nie czeka go jakieś groźne niebezpieczeństwo po drodze? Te pytania zaprzają umysły całego świata. Jedno jest tylko pewne, okolicy bieguna południowego nadal pozostają pokryte mgłą tajemnicy.



Lunatyk wprowadza nowy środek ostrożności.

Czy jesteś członkiem LOPP

Wysiłki białostockiej młodzieży w poszukiwaniu pracy

Corocznie średnie szkoły białostockie oddają duże zastępy młodzieży życia, które je dalej szkoli.

Młodzież ta, z nielicznymi wyjątkami protegowanych, marzyć nie może o otrzymaniu jakiegokolwiek pracy.

Nieliczne jednostki wysilają się na stworzenie samostatnych warsztatów pracy, zachwalanych tak bardzo przez pedagogów szkolnych, ale wobec ciężkiej

ogólnie sytuacji, wysiłki te idą przeważnie na marne.

Stare placówki upadają, a cóż dopiero mówić o tworzeniu nowych, prowadzonych przez ludzi młodych, nieznanymi ciałami wertykalnymi życia...

A jednak żyć trzeba. Początkowo młodzież męska i żeńska wyczekiwała na regu ul. Sienkiewicza na okazję udzielenia lekcji.

Dziś, gdy róg ul. Sienkiew-

icza nie przynosi, młodzież zwłaszcza żeńska idzie jako „panienka do dziecka”, lub poprostu za służącą do wszystkich.

Sytuacja białostockiej młodzieży naprawdę jest ciężka.

Powtórzyły się setki organizacji i komitetów, których cele zawsze są społeczne i szlachetne, a nikt nie pomyśli o losie młodzieży, która wraca w życie bezradna, zdana na łaskę losu.

Młodość nie zna przeszkód!

Na ławie oskarżonych Sądu Grodzkiego zasiadł p. Mojżesz B. oskarżony o pobicie młodzieńca Dawida Bermańskiego.

W toku sprawy wyszły na jaw sensacyjne motywy tej awantury.

Bermański zalecał się do żony Mojżesza B. jak ten ostatni twierdzi z „dużym powodzeniem”.

P. Mojżesz nic nie wiedział o „powodzeniu” Bermańskiego ale pewnego razu, a było to w nocy, gdy umysł jego wysił się nad sposobem dokuczenia temu łobuzowi konkurentowi usłyszał nagle przepojony tęsknotą głos śpiącej żony:

Dawidku, Dawidku...

P. Mojżesz nadstawił pilnie ucha. Po chwili jego żona westchnęła jeszcze czulej „Dawidku” i z błogim uśmiechem spała dalej.

Podjeżenia wzrosły u p. Mojżesza odrazu, tembardziej, iż do jego mieszkania przychodził często „Dawidek” Bermański, jako fryzjer jego i jego żony.

P. Mojżesz zaczął szpiegować i pewnego razu pochwycił swoją żonę i fryzjera w nie dwuznacznej sytuacji.

Zawarł w nim gniew straszliwy. Cicho jak kot wskoczył na piec, gdzie stały różne sprzęty i przez uchylone drzwi do sąsiedniego pokoju, zaczął razić parę kochanków celnymi rzutami rondli, patelni, młynka i t.p.

Wystraszony tego rodzaju atakiem Dawidek zaczął krzyczeć sądząc, że warjat dostał się do mieszkania. Przybiegli liczni gapi i policja.

Po wysłuchaniu żalów p. Mojżesza Sąd skazał go za pobicie na tydzień aresztu z zawieszeniem.

Nieszczęśliwy wypadek

Chiel Glekier wracając wczoraj do miasta furmanką, potracił przechodzącą ulicą Kolejową pewnego kolejarza, który doznał obrażeń cieleśnych.

Kolejarza odwieziono do ambulansu kolejowego, gdzie udzielono mu pomocy, następnie przewieziono go do domu.

RESTAURACJA
„ADRIA”
M. WIĆKO
RYNEK KOŚCIUSZKI 29
vis a vis Ratusza

10 **Menu** 1935
XII roku

Obiad z 3-ch dań 1 zł.

Rosół z ryżem
Barszcz zabełony

II
Sztukamięs sos chrzanowy
Pieczeń rzymska
Rozthet po angielsku
Gulasz węglarski
Bigos miśliwski
Omlot z szynką

III
Kawa
Codziennie koncert radiowy

Słotki chodniki

Wczorajszy dzień przyniósł nam trochę śniegu i wilgoci.

W godzinach wieczornych chodniki pokryły się cienką warstwą lodu, tworząc duże niebezpieczeństwo dla przechodni.

Jak wiadomo do obowiązków właścicieli domów należy posypywanie piaskiem chodników w czasie, gdy są one śliskie. O tym obowiązku przypomniało sobie wczoraj bardzo niewielu właścicieli domów. Przechodnie

Lustracja synagog.

Wydział sanitarny Zarządu Miejskiego przeprowadzą obecnie lustrację synagog białostockich, celem zapoznania się ze stanem higieny w tych świątyniach.

Cena cukru 1 zł. za kg.

W związku z rozporządzeniem Ministra Skarbu z dnia 4.XII.1935 r. regulującym cenę cukru na terenie całego Państwa, cena detaliczna białego kryształu wszelkich rodzajów i gatunków nie może przekroczyć 1 zł. za 1 kg. cukru.

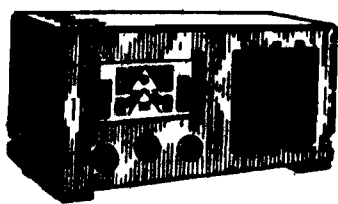
Winni pobierania cen wyższych od wymienionej będą pociągani do odpowiedzialności sądowo-karnej.

Jeść trzeba!

a drożyznan wielka, więc korzystajcie z okazji: mięso z uboju eksportowego sprzedajemy po cenach bardzo niskich.

„SAIR” Rzeźnia miejska
Sz Żółtkowska 39

WSZYSCY MÓWIĄ,
ze najlepszymi odbiornikami w sezonie bieżącym są



Telefunken - Ambasador
Telefunken - Specjal
demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach, w Zakładach Elektro-mechan.

J. A. KRĄŻE
Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30



Radio jest duszą domu
elektryczność jest duszą radia.

Elektryczność daje światło, siłę, ciepło - nawet codzienną muzykę i najważniejsze wiadomości.

Informacje: Elektrownia, tel. 49, 391 (Dział propagandy)

s u k n o
poleca w wielkim wyborze na sezon jesienno-zimowy

Jakób Rafałowski
Białystok, Gieldowa № 2.
tania - solidnie

SPECJALNA PRACOWNIA zegarmistrzowsko-jubilerska

D. F. ROZENBLUM
SURAŻSKA Nr. 51.

Robota trwała i gwarantowana.

CENY konkurencyjne.



ZAKŁAD FRYZJERSKI
damsko-męski
D MILER
Sienkiewicza 7.

Poleca oodulacje żelazkowo wodne i trwałe. Oodulacje trwałe wykonuje się najnowszą maszyną parową nieszkodliwą dla włosów. Specjalność: farbowanie włosów. Ceny niższe. Pracę męską wykonuje higienicznie najlepsza siła fryzjerska.

